

Fajka, która zadymiała historię. O Wincentym Swobodzie z Przemyśla

DZIEDZICTWO ZIEMI PRZEMYSKIEJ: Opowieści z przeszłości



Oprac.: M. Niedźwiecki

W Przemyślu – mieście o tysiącu zabytków i jednej wielkiej duszy – historia potrafi zaczepić człowieka nie tylko przez armaty, ale i... przez dym fajkowy. Na zakrętach brukowanych ulic, między fortecznym murem a wieżą zegarową, snuje się legenda o człowieku, który zapalił nie tylko fajkę, ale cały lokalny przemysł. Wincenty Swoboda. Człowiek, który z piwnicy przy ul. Strycharskiej uczynił stolicę polskiego fajkarstwa.

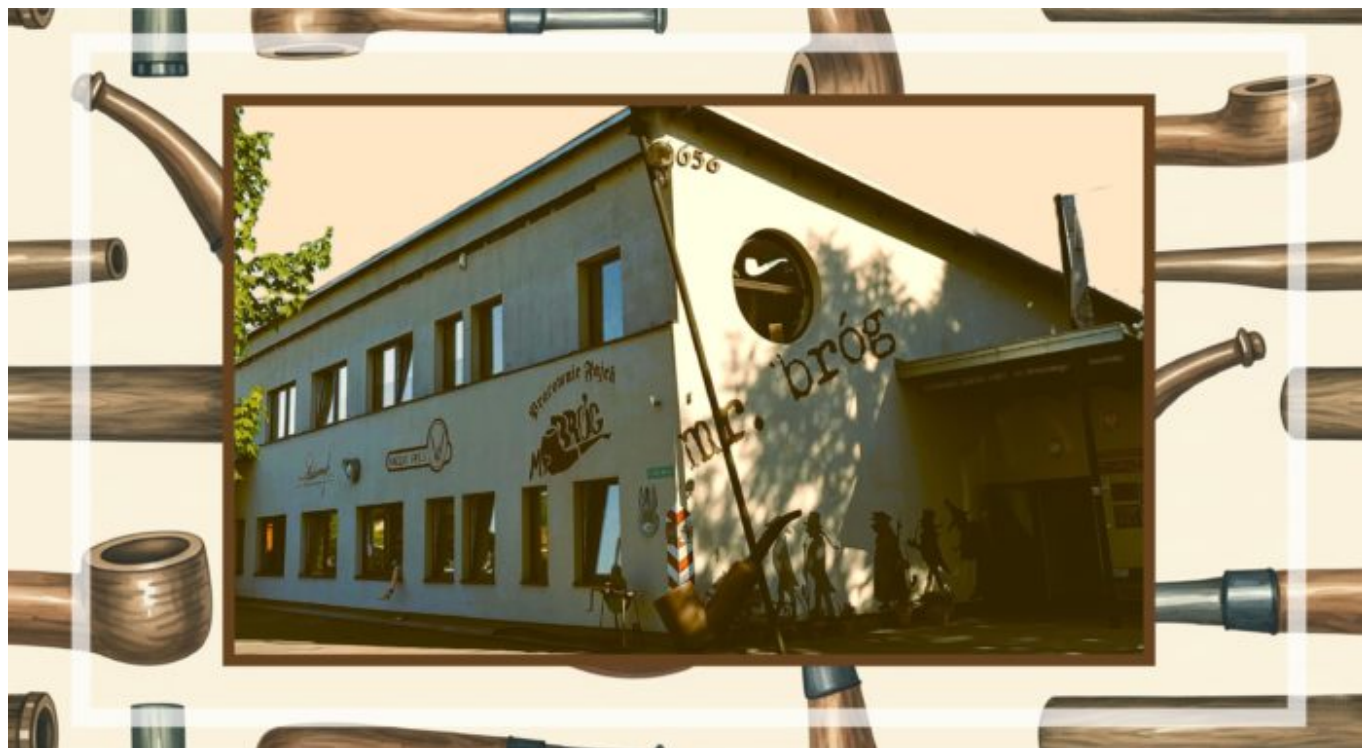
Przybył do Przemyśla z Czech pod koniec XIX wieku, ale nie jako zdobywca, lecz rzemieślnik. Przyniósł coś więcej niż umiejętność obrabiania drewna – przyniósł pasję, cierpliwość i dymną wizję. W czasach, gdy Europa chrzęściła od stali i maszyn, on wybrał wrzosiec, gruszę wiśnię i krążek filcu. Przemyśl, wówczas przyjął go życzliwie – choć być może dlatego, że każdy porządny oficer potrzebował dobrej fajki.



Swoboda nie tylko palił – on budował. W 1908 roku założył „Pierwszą Krajową Wytwórnę Przyborów do Palenia”. Brzmiało to dumnie i... przedwojennie, ale za tym dumnym szyldem kryła się sprawna manufaktura i styl życia. Fajka zyskała w jego rękach rangę niemal ceremonialną – była przedmiotem kultu, symbolem spokoju i przemyslenia.

Zatrudniał około 20 osób – w tym braci Walatów, których nazwisko po wojnie stanie się równie ważne w fajczarskim świecie, co Swoboda przed nią. Gdy nastąpiła wojna, a z nią koniec wielu historii, Swoboda odszedł – zmarł w 1941 roku. Nie pozostawił jednak próżni – jego warsztat, idea i styl życia przetrwały. Dym wciąż się unosił.

Na szczęście fajka przemyska nie odeszła w niebyt. W warsztatach Mr. Bróg, w produktach sygnowanych marką „Wincent”, w muzealnej wieży zegarowej – Swoboda nadal żyje. Może i nikt dziś nie pamięta jego głosu, ale wielu zna jego kształt. W dłoniach fajczarzy, na półkach kolekcjonerów, w duszach tych, którzy wierzą, że rękodzieło to coś więcej niż biznes – to opowieść.



Bo Przemysł nie byłby sobą bez dymu. Nie tego z armat, ale tego spokojnego, pełnego melancholii. Dymu Swobody.